

## Relacja Pawła Kłudki

(Dokończenie ze strony 9)

archikatedralna św. Stanisława Biskupa i św. Władysława wstrzymała nasz przemarsz. Nie muszę tego miejsca opisywać, gdyż prawdopodobnie jest doskonale znane czytelnikom. Zaznaczę jedynie, że biel klasycystycznej budowli z jej monumentalną kolumnadą robią niesamowite wrażenie. A gdy w środku odwiedzający otrząśnie się już z zadumy i siedząc w ławeczce *vis a vis* ołtarza spojrzy na rzeźby i obrazy, zatrzyma się w kaplicy, w której potajemny ślub brał Zygmunt August z Barbarą Radziwiłłówną, to mimo, że jest kilkaset kilometrów od domu, poczuje się jakby wszedł do „swojego” kościoła.

Ze schodów katedry skręć w prawo i już po kilku krokach czuje się zapach rzeki. Zmierzając do niej czuliśmy coraz większą ekscytację. „Prawą burtą” minęliśmy Muzeum Narodowe Republiki Litewskiej i dotarliśmy do brzegu, nad którym mieliśmy wypełnić testament.

Urodziwa Wilia przywitała nas niezwykle gościnnie. Południowe słońce odbijało się od leciutko pomarszczonej toni, tworząc świetliste ogniki. Brzegi zalane gorącym słońcem tworzyły jasny korytarz, po którym do Niemna wędrowała leniwie pierwsza z kochanek Tadeusza.

Wybraliśmy miejsce, które Tadzikowi by się spodobało. Na zakolu rzeki, w cieniu mostu – skromnie. Każdy z nas czuł jak wzmaga się wzruszenie, jak łzy napływają do oczu, jak gardło twardnieje. Za chwilę mieliśmy po raz ostatni i już na zawsze pożegnać męża, tatę, brata, przyjaciela.

I otuliła Go Wilia, tak jak pragnął. Wilia symbol tęsknoty do rodzinnego miasta, z którego wyjeżdżał z rodziną na zachód. W nieznanie. Ale nie salonką, nie pierwszą klasą, nawet nie drugą. Wyjeżdżał wraz z innymi wygnańcami w bydłym wagonie. Brakowało wody, było duszno... Lecz nie to było najgorsze. Najgorszy był żal za utraconym rodzinnym domem.

Kiedy opadło wzruszenie wdrapaliśmy się znad poziomu rzeki, na ulicę Gostauto. Ujrzelśmy orszak weselny. Dla nas bardzo dziwny. Śliczna Pani Młoda jak z rozkładówki Vogue'a – w śnieżnej bieli. Zaś jej druhny ubrane były w czarne suknie. Piękne, a zarazem chłodne, jakby za chwilę miały spocząć na wieczność. Kolory te przypominały nasze nastroje. Białe to, pamięć o Cugowie, który zawsze miał w sobie pogodę. Czarny – nasz żal po jego stracie.

Spacer i obiad składający się z tradycyjnych litewskich dań, zjedliśmy nieopodal filharmonii. Trochę rozwiął naszą melancholię. Tadeusz nienawidził czytania poezji przy jedzeniu, gdy widelce i noże dzwonią o talerze a percepcja słuchacza skupiona jest

głównie na tym, aby nie zakrzusić się ością karpia. Dlatego Piotr przypomniał nam następne utwory zanim na stół wjechał: chłodnik, bliny, kołduny, mięsiwa, świńskie uszy w grochu i inne regionalne specjały.

Chcę tu podkreślić, że większość poetów, nawet najwybitniejszych, swoje wiersze czyta fatalnie. Piszą cudownie. Z duszą, barwą, emocją, fantazją. Potrafią oddać wieczność w mikronach słów. Ale czytają te perły jakby dukali czytankę w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Wyjątkiem był Cugow. Jego ciepły niski tembr głosu, uniesienie, nienaganna dykcja, wyczucie rytmu i treści, sprawiała, że słuchacz unosił się w chmury i podążał w nie z autorem. Piotr wiersze taty czyta równie dobrze, choć jeszcze z pewną szczyptą tremy. Dlatego Mario, na wieczorach wspomnieniowych czy Wigiliach nie wynajmuj aktorów. Piotr zrobi to lepiej od nich.

Z przytulnej i gościnniej restauracji, gdzie jak we wszystkich miejscach, w których byliśmy obsługa posługiwała się znakomicie językiem polskim, skierowaliśmy się na ulicę Uniwersytecką. Niestety brama pod numerem 4. była zamknięta. Wojtek z Karolem próbowali negocjować wejście, ale niestety nie udało się. Zostaliśmy zaproszeni na wizytę w dniu następnym. Lekko rozczarowani skierowaliśmy się do hotelu.

Następnym punktem programu tego popołudnia były odwiedziny u Marszałka. Po krótkim odpoczynku skierowaliśmy swe kroki na Cmentarz na Rossie, na który bezbłędnie poprowadził nas Karol. Karol przedstawiciel nieco młodszego pokolenia doskonale orientował się w planach miasta z 1936 roku jak i w GPS-ie, dlatego polegaliśmy na nim w ciągu całej podróży w pełni. Czasem tylko Maria upewniała się, czy „rzeczywiście dobrze idziemy”, ale te niedowierzające pytania matki, syn przyjmował z kamienną twarzą i spokojem.

Przybyszów na Rossę wita Cmentarz wojskowy, a w jego centralnym punkcie – grób Matki i Syna. W tle białe czerwona flaga i wieńce przypięte do ściany. Ta niezwykła nekropolia to skrawek prawdziwie polskiej ziemi w niedalekim, ale trochę obcym dziś kraju. To miejsce spoczynku wielu patriotów. Tych, którzy swoje umiłowanie ojczyzny okazywali w niezwykle trudnych czasach a pracując dla Polski w trudzie i umierając za nią, nie oczekiwali zaszczytów, gratyfikacji i medali a z ich ust nikt nie słyszał, że to właśnie oni są prawdziwymi Polakami.

Zbliżał się wieczór. Orzekliśmy, że skoro plan na sobotę został zrealizowany mamy czas wolny, co część delegacji wykorzystała na odpoczynek w hotelu, zaś część na spacer w miejsca, w których Tadeusz mógłby być, gdyby był pełnoletni.

W niedzielę przed południem spotkaliśmy się z Panią Birutė Jonuškaitė, wiceprezesem Związku Literatów Litewskich. Spo-

tkanie było bardzo sympatyczne, gdyż Pani Birutė znała Tadeusza osobiście. Poznali się podczas sympozjonów poetyckich, w których uczestniczyła wielokrotnie w Polsce. Zaproponowała, aby głównym punktem następnej naszej wizyty w Wilnie było spotkanie w Związku Literatów Litewskich, w trakcie którego przeprowadzimy prelekcję dotyczącą twórczości Tadeusza. Na zakończenie spotkania Maria wręczyła naszemu gościowi pokaźną paczkę różnych tomików wierszy Cugowa z prośbą o przekazanie ich do polskich szkół.

Ostatnim niespełnionym w sobotę punktem programu była wizyta na Uniwersyteckiej 4. Tym razem do kamienicy, gdzie mieszkali Państwo Kwiatkowscy, weszliśmy bez trudu. Miejsce jest niesłychanie urokliwe. Centrum starego miasta. Z jednej strony, przez ulicę sąsiedztwo Uniwersytetu założonego przez króla Stefana Batorego z drugiej za ścianą Belweder. Obecne Pałac Prezydencki, dawniej miejsce, w którym często zatrzymywał się Marszałek Józef Piłsudski. Pamiętam jak Tadeusz mówił z uśmiechem: wiesz, mieszkalem przez ścianę z Komendantem. Kiedy Wojtek oprowadzał nas po dziedzińcu, krużgankach, pokazywał okna mieszkania i wielokrotnie powtarzał: tak było, wzruszenie malowało się na oczach wszystkich. Mnie najbardziej poruszyło, kiedy podszedł i przytulił się do rosnącej na dziedzińcu topoli, którą pamiętał z lat dzieciennych. To był smutny symbol. Po 70. latach w rodzinnym miejscu mógł przytulić się tylko do drzewa – ostatniego świadka jego dzieciennych zabaw. Tylko ono go zapamiętało.

Zamknęliśmy za sobą bramę Uniwersyteckiej 4 i skierowaliśmy się do zaparkowanych w pobliżu pomnika Adama Mickiewicza samochodów. Jeszcze drobne zakupy: bochenek wileńskiego chleba, wileńska domowa szynka, Starka i wyjazd do Lublina.

Litwa pożegnała nas żarem, słońcem i nienajlepszymi drogami. My, pożegnaliśmy Tadeusza wzruszeniem, tęsknotą, ale również tak jak sobie życzył uśmiechem, żartem i pogodnym wspomnieniem. Od dziś wyjazd do Wilna będzie również wyjazdem do Cugowa.

**Paweł Kłudka**



Foto: Paweł Kłudka

Ostra Brama w Wilnie